10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer szp 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. [illegible] pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 93.

Kraków, czwartek 24 kwietnia 1941 r.

Nadsłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Bezwarunkowa kapitulacja armji greckiej w Epirze i Macedonji.

Berlin, 23 kwietnia. Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje: Armja grecka w Epirze i Macedonji otoczona przez oddziały niemieckie i włoskie skapitulowała bezwarunkowo

Berlin, 24 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Ruchy niemieckiego wojska lądowego w Grecji mają przebieg planowy.

Uderzające przez Lamę dalej ku południowi siły zmusiły w historycznych Termopilach posiłki angielskie do walki.

Na wodach greckich niemieckie samoloty bojowe zniszczyły wczoraj siedem nieprzyjacielskich okrętów handlowych, pojemności 37.000 ton i uszkodziły dwanaście dalszych wielkich okrętów przez zrzucenie bomb. W zatoce Suda bomba najcięższego kalibru trafiła w wielki okręt wojenny. — W wypadkach zaatakowania okrętów chodzi przeważnie o transportowce, które miały na pokładach części uciekających z Grecji wojsk angielskich.

Samoloty bojowe i myśliwskie zniszczyły wczoraj i przedwczoraj podczas ataków na nieprzyjacielskie bazy lotnicze na greckim lądzie 24 samoloty na ziemi i unieszkodliwiły kilka dział przeciwlotniczych.

Niemieckie samoloty bojowe i nurkowe wyrządziły ostatniej nocy ciężkie zniszczenia w zakładach wojennych i w składach nafty portu La Valetta na Malcie. Jeden brytyjski kontrtorpedowiec został ciężko trafiony. W porcie powstały wielkie pożary. W walkach powietrznych nad wyspą nieprzyjaciel stracił jeden samolot myśliwski typu „Hurricane".

Na obszarze morskim dookoła Anglji samoloty bojowe zatopiły w ataku zniżonym na pewien konwój, na południe od Aldeburg jeden okręt handlowy, pojemności 3000 ton i uszkodziły ciężko drugi okręt przez trafienie bombą. Ostatniej nocy zniszczyły samoloty trzy okręty handlowe, łącznej pojemności 11.000 ton i uszkodziły trzy dalsze wielkie okręty.

Silne formacje samolotów bojowych obrzuciły w nocy na 23 kwietnia ponownie ważny port wojenny w Plymouth bombami rozpryskującemi i podpalającemi. Głównym punktem ataku były urządzenia zakładowe, zakłady zaopatrzenia i składy środków żywności marynarki. Powstały rozprzestrzenione pożary. Inne samoloty bojowe zaatakowały z dobrym rezultatem port wojenny w Portsmouth, jak również urządzenia portowe na wybrzeżu południowo-wschodniem i południowo-zachodniem brytyjskiej wyspy oraz na szkockiem wybrzeżu wschodniem.

Podczas próby nalotu nieprzyjaciela na obsadzone obszary artylerja przeciwlotnicza strąciła jeden nieprzyjacielski samolot. Nad terenem Rzeszy nie było żadnych działań wojennych.

W czasie od 19 do 22 kwietnia nieprzyjaciel stracił łącznie 95 samolotów. Z liczby tej 38 zostało zestrzelonych w walkach powietrznych, a 5 przez artylerję przeciwlotniczą, reszta została zniszczona na ziemi. W tym samym czasie zaginęło 14 samolotów niemieckich.

Formacje generała lotnictwa Loehra brały szczególny udział w wielkich sukcesach podczas zwalczania nieprzyjacielskiej żeglugi na wodach greckich.

Skuteczne ataki włoskiego lotnictwa.

Rzym, 24 kwietnia. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Wojska włoskie aż do chwili kapitulacji greckiej armji w Epirze i Macedonji kontynuowały swój zwycięski pochód na terenie nieprzyjacielskim, przełamując przytem zacięty opór i biorąc do niewoli jeńców oraz zdobywając broń i materjał.

Formacje lotnicze zaatakowały greckie okręty **w kanale Santa Maura.** Parowiec, pojemności 2.000 ton i dwa wielkie żaglowce zostały zatopione, jedna łódź podwodna i dwa dalsze nieprzyjacielskie okręty uszkodzone.

We wschodniej części **morza Śródziemnego** jeden z włoskich samolotów torpedowych zatopił w dniu 21 bm. z pewnego silnie zabezpieczonego konwoju parowiec, pojemności 2.000 ton.

W nocy na 22 bm. samoloty niemieckiego korpusu lotniczego bombardowały ponownie wojskowe objekty bazy hydroplanowej **na Malcie.**

W **Afryce północnej** nieprzyjaciel kontynuował swoje próby wypadu z Tobruku, które natychmiast zostały unicestwione przez włoskie i niemieckie wojska. Kilka brytyjskich samochodów pancernych zostało zniszczonych, zdobyto broń i materjał.

Angielskie samoloty podjęły naloty na kilka miejscowości w **Cyrenajce.** Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjacielski ponowny atak na odcinku pod Dessie został odparty przez wojska włoskie.

Kanclerz Hitler przyjął ministra hr. Ciano.

Wiedeń, 23 kwietnia. **W dniu 20 kwietnia kanclerz Hitler przyjął bawiącego z krótką wizytą w Wiedniu ministra spraw zagranicznych królestwa Włoch hr. Ciano, w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa.**

Po rozmowach, jakie hr. Ciano odbył we Wiedniu z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, we wtorek w godzinach popołudniowych wyjechał on do Włoch.

„Prawda" o stosunkach niemiecko-rosyjskich.

Moskwa, 23 kwietnia. **„Prawda" pisze, że po zawarciu układu między Związkiem Sowietów i Japonją prasa angielsko amerykańska wysunęła kwestję, czy układ ten jest bardziej korzystny dla interesów Rosji, czy też Japonji.**

Rozważania tego rodzaju — oświadcza dziennik sowiecki — doprowadziły jedynie do mimowolnego zdemaskowania słabego punktu na oceanie Spokojnym, mianowicie zaniepokojenie o losy Singapuru.

Prasa angielsko-amerykańska podjęła nadto dyskusję na temat, **czy układ ten doszedł do skutku pod naciskiem Niemiec i czy należy go oceniać jako symptom pogorszenia stosunków niemiecko-sowieckich.** Takie ujęcie sprawy nie trafia w sedno zagadnienia. „Prawda" podkreśla wkońcu, że wobec tego **wszelkie próby prasy angielsko-amerykańskiej w kierunku stwierdzenia zaostrzenia stosunków niemiecko-rosyjskich należy określić jako zupełnie nierealne.**

Przyjazd Matsuoki do Tokio.

Tokio, 23 kwietnia. **Minister spraw zagranicznych Japonji Matsuoka przybył w ubiegły wtorek samolotem, który wylądował na lotnisku wojskowem Tackikawa.**

Na powitanie ministra przybył premjer Konoye w otoczeniu licznych przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych, armji, oraz przedstawicieli dyplomatycznych Niemiec, Włoch i Rosji sowieckiej. Bezpośrednio z lotniska udał się Matsuoka do premjera, aby mu złożyć pierwsze sprawozdanie z podróży.

Min. Matsuoka złożył sprawozdanie ze swej podróży premjerowi ks. Konoye w obecności ministrów stanu i dyrektorów ministerstwa spraw zagranicznych. Następnie Matsuoka przyjął kolejno przedstawicieli prasy japońskiej i zagranicznej. Zkolei wziął on udział w posiedzeniu ściślejszej rady gabinetowej, po której nastąpiła **przeszło dwugodzinna audjencja u cesarza.**

W jakiś czas potem Matsuoka odbył **konferencję rządową z przedstawicielami sił zbrojnych na temat nowego porządku w Europie,** zaprowadzonego przez Niemcy i Włochy oraz zrelacjonował wypadki, poprzedzające zawarcie paktu neutralności z Moskwą. W naradzie tej wziął udział premjer ks. Konoye, obydwaj ministrowie sił zbrojnych, szefowie sztabów generalnych wojska i marynarki, minister spraw wewnętrznych oraz rozmaici kierownicy oddziałów.

„Impreza bałkańska" w ogniu krytyki angielskiej.

Sztokholm, 23 kwietnia. **Jak donoszą korespondenci pism państw neutralnych, w Londynie dokonał się ciekawy zwrot nastawienia opinji publicznej do „imprezy bałkańskiej".**

Początkowo pokładano wielkie nadzieje w akcji jugosłowiańsko-greckiej, a pisma angielskie wyrażały w tym zakresie opinję społeczeństwa. Obecnie jednak czyta się **coraz więcej głosów krytyki w prasie angielskiej.**

Londyński „Sunday Express" wystąpił ostatnio już z otwartą krytyką pomysłu wysłania wojsk brytyjskich na teren bałkański, przechodząc następnie do **żądania wycofania brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego.** Dla pocieszenia przytacza się opisy „zwycięskiego odwrotu" armji angielskiej, która wycofała się na „skrócone linje obronne". Omawiając widoki na przyszłość, „Times" pisze jednak szczerze, że „należy przyznać, iż nie mamy nadziei na zaprzestanie działań bojowych i na utrzymanie przeciwnika na jego obecnych pozycjach".

Według doniesień szwedzkiego pisma „Daglight Allehanda", prasa angielska pisze, że **od chwili kiedy nie udało się stworzyć wspólnego frontu grecko-jugosłowiańsko tureckiego, stało się jasnem, że Anglja nie będzie w stanie odnieść jakiegokolwiek zwycięstwa nad armją niemiecką na Bałkanach"**

Porażki wojsk angielskich w Grecji, skutkiem których oddziały australijskie miały odnieść szczególnie ciężkie straty, wywołały także **duże niezadowolenie w Australji.** Zastępca premjera Fadden dla uspokojenia opinji publicznej oświadczył, że rząd **jest poinformowany szczegółowo o sytuacji,** jednak ze względu na bezpieczeństwo wojsk nie może podać tych informacyj do ogólnej wiadomości.

Redaktor polityczny madryckiego pisma „ABC" podkreśla, że rozwój wypadków w Jugosławji **należy przypisać w dużej mierze akcji płk. Donovana.** Akcja ta była o tyle lekkomyślna, że **w praktyce dostarczenie jakiejkolwiek pomocy Jugosławji przez Stany Zjednoczone było niemożliwe przed upływem kilku miesięcy.** Z tego też powodu rząd waszyngtoński ponosi dużą część winy za klęskę Jugosławji.

Niektóre z pism amerykańskich, jak np. **„New York Times"** angażowały się przytem bardzo poważnie, pisząc: „Nie powinniśmy zapominać, że sprawa Jugosławji jest naszą sprawą, a jej wojna naszą wojną". Tego rodzaju głosy były przesadne, jeśli się zważy, że możliwości dostarczenia pomocy Jugosławji były wręcz minimalne.

Opinja amerykańska zaniepokojona jest oświadczeniem Roosevelta, który powiedział, że **społeczeństwo Stanów Zjednoczonych nie uświadamia sobie niebezpieczeństw, zagrażających krajowi.** Ten apel do narodu amerykańskiego o wzbudzenie nastrojów wojennych jest tem więcej charakterystycznym, że podczas kampanji przedwyborczej w jesieni zapewniano nieustannie, że Stany Zjednoczone powinny się trzymać zdala od wojny.

Bułgarja uznała Chorwację

Sofia, 23 kwietnia. **Wtorkowe dzienniki popołudniowe opublikowały wymianę depesz między głową państwa chorwackiego dr. Paweliczem a królem Borysem w sprawie uznania Chorwacji przez Bułgarję.**

Dr. Pawelicz zakomunikował królowi Bułgarji, że Chorwacja stała się samodzielnem państwem. W odpowiedzi telegraficznej król Borys oświadczył, że sprawia mu radość zakomunikowanie szefowi państwa chorwackiego, iż rząd bułgarski postanowił uznać Chorwację.

Chaos w komunikacji ulicznej w Londynie.

Sztokholm, 23 kwietnia. Ogromne zniszczenia, spodowane przez drugi nalot w nocy na niedzielę, utrudniły do tego stopnia prace nad umożliwieniem niezbędnej komunikacji w tem miljonowem mieście, że pomimo zmobilizowania 20.000 strażaków ogniowych i dziesiątków tysięcy robotników pomocniczych, **musiano zaangażować do tych prac kilka batalionów pionierów i wojsk technicznych.** Liczą się z tem, że prace potrwają jeszcze kilka tygodni, zanim ulice Londynu zostaną doprowadzone do stanu umożliwiającego jaki taki normalny ruch.

Ponieważ wiele uszkodzonych i spalonych budynków zawaliło się po jakimś czasie — lub grożą zawaleniem każdej chwili, oddziałom pionierów **rozkazano przedewszystkiem przystąpić do wysadzania budynków grożących zawaleniem.**

Wojska amerykańskie wylądowały na Bermudach.

Nowy Jork, 23 kwietnia. Jak donoszą z Hamilton na Bermudach, **przybyły tam pierwsze wojska amerykańskie, celem objęcia służby garnizonowej na tej nowej bazie morskiej, przywiezione przez amerykański transportowiec wojskowy „American Legion"** Jest to pierwszy wypadek w historji Bermudów, aby wojska Stanów Zjednoczonych wstąpiły na teren tej starej kolonji brytyjskiej.

Przeżycia specjalnego wysłannika Reutera w Jugosławji.

Ankara, 23 kwietnia. Specjalny wysłannik agencji Reutera w sprawozdaniu, wygłoszonem do mikrofonu rozgłośni londyńskiej, wypowiada swe przeżycia, które były udziałem jego oraz kilku amerykańskich kolegów w Jugosławji w czasie ucieczki przed postępującemi naprzód wojskami niemieckiemi.

W reportażu tym m. in. powiedział on: „Kiedy czyniliśmy wysiłki dotarcia przez Skoplje do granicy greckiej, **zostaliśmy odcięci przez wojska niemieckie.** Wobec tego udaliśmy się do Serajewa. Chcieliśmy wprawdzie wybrać inną drogę, jednakże **Chorwaci, którzy zbuntowali się, przeszkodzili nam w tym zamiarze.** Wobec tego powróciliśmy do Serajewa, gdzie **zostaliśmy aresztowani.**

Ja osobiście zostałem zatrzymany przez pewnego żołnierza w wozie tramwajowym, przyczem żołnierz ten zagroził mi rewolwerem i wobec licznych przechodniów z dumą oświadczył iż **7 osób pozbawił on życia.** Jeden z moich kolegów amerykańskich zmuszony był **przez pół godziny stać z podniesionemi rękoma,** a przed nim stał żołnierz z najeżonym na karabinie bagnetem, wymierzonym w piersi“.

Bułgarski komitet wykonawczy w Macedonji.

Sofja, 23 kwietnia. **W Skoplje w Macedonji został utworzony centralny komitet wykonawczy na Macedonję, do którego weszli wybitni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa bułgarskiego.**

Bułgarzy macedońscy wydali odezwę, stwierdzającą m. in. że dzięki sławnej i zwycięskiej armji niemieckiej, oraz Kanclerzowi Hitlerowi Macedonja uzyskała wolność. **Odezwa kończy się słowami na cześć króla Borysa III, Kanclerza Hitlera i Niemiec.**

Odział bułgarskiej straży przedniej przybył już zupełnie niespodziewanie do Skoplje, **powitany przez ludność z najwyższą radością i entuzjazmem.** Nad świeżym niemieckim grobem żołnierskim, przy udziale wielkich tłumów ludności i reprezentantów obu armij, odbyło się **bułgarskie nabożeństwo dziękczynne.**

Demonstracje w Pireus.

Stambuł, 23 kwietnia. **W niedzielę, w czasie ładowania na okręty pewnej angielskiej brygady w porcie Pireus doszło do incydentów.**

Już w czasie przemarszu wojsk angielskich przez Ateny, ludność wyrażała głośno swoje rozgoryczenie z powodu ucieczki Anglików. Kiedy brygada angielska przybyła do portu w Pireus, tłumy ludności zgromadziły się na molo portowem i przywitały żołnierzy angielskich gwizdami. Grecka policja musiała interwenjować i usunąć z mola demonstrantów.

Zgon amerykańskiego obserwatora wojskowego.

Waszyngton, 23 kwietnia. **Ministerstwo wojny komunikuje, że pułkownik Briwer zginął w katastrofie lotniczej w Sudanie.** Płk. Briwer był przydzielony do wojsk brytyjskich jako wojskowy obserwator Stanów Zjednoczonych.

Spłonęło 42.000 morgów lasu.

Nowy Jork, 23 kwietnia. **Wielkie pożary lasów w Stanie Ney Jersey trwają w dalszym ciągu. Przybrały one takie rozmiary, jakich w tym stanie jeszcze nigdy dotychczas nie zanotowano.**

Pożary zagroziły obecnie dwom miastom Casswille i Laurelton. **Pastwą płomieni padło tam około 100 budynków.** Szkody oceniane są na **2 miljony dolarów.** Według dotychczasowych doniesień, w płomieniach zginęła jedna osoba, zaś 40 do 50 osób odniosło rany.

Opinja świata o sytuacji na greckim terenie wojny.

Madryt, 23 kwietnia. **W oficjalnych publikacjach greckich o sytuacji wojennej zachodzą w dalszym ciągu takie zwroty, które nie mówią nic o klęsce.**

W jednym z komunikatów prezydjum rady ministrów w Atenach czytamy: **„Nasze linje obronne zostały dostosowane w myśl poprzednio podjętych planów do zmienionych warunków“,** zaś w innem miejscu tegoż komunikatu powiedziano: **„Nakazane obecną sytuacją ruchy wojsk zostały przeprowadzone z całą dokładnością“.**

Hiszpański dziennik „Madrid“ zapożycza sobie wyrażenie „przewidziany plan“ do tematu swoich glos. Dziennik m. in. pisze, że Hiszpanja dobrze zapoznała się z temi „zgóry przewidzianemi planami“ w okresie wojny domowej, gdyż zwrotu tego używali czerwoni wówczas, gdy musieli opuszczać pewne tereny, wypierani przez wojska narodowe. Zwrot „zgóry przewidziany plan“ w rzeczywistości nie oznacza nic innego, jak wyrażenie się zwyciężonego o własnej klęsce.

Pomimo olbrzymich trudności, z któremi musieli walczyć niemieccy żołnierze na górskich bezdrożach Ggrecji i pomimo faktu, że zarówno Anglja, jak i Grecja miały wiele miesięcy czasu na rozbudowanie własnych pozycyj obronnych, jest już tylko zagadnieniem krótkiego czasu kwestja obsadzenia przez Niemców kontynentalnych obszarów greckich „według przewidzianych planów“.

W najszerszych kołach **północno-amerykańskich** czynników oficjalnych **zauważyć można olbrzymią reakcję i silne podniecenie z powodu treści urzędowych i półoficjalnych komunikatów z greckiego terenu wojny,** w których to komunikatach poczynają wyłaniać się coraz częściej wyrażenia o **„zwycięskim odwrocie“.**

Każdy „zwycięski odwrót“ był dotychczas zwiastunem zupełnej porażki. Jeśli się uda przeważne siły brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego wywieźć z terenu Grecji, to w każdym razie **pozostanie tam dużo cennego materjału,** który okazuje się jako pilnie potrzebny na Bliskim Wschodzie. Jeszcze dotkliwiej odbije się na Anglji utrata prestigu, jakiej należy oczekiwać w krajach Bliskiego Wschodu.

Fakt, który pociągnął za sobą konieczność obsadzenia Iraku przez wojska angielskie dowodzi rozwoju nastrójów w Azji mniejszej. Z wielu stron angielskich czynników oficjalnych domagają się **utworzenia komisji, której zadaniem byłoby zbadanie akcji na Bałkanie.** Z uwagi na to, że bój na Atlantyku przybiera coraz gwałtowniejsze i niebezpieczniejsze formy, Anglja nie jest w obecnej chwili w stanie pozwolić sobie na tego rodzaju kosztowne niepowodzenia w innych częściach świata.

Dziennik „Herald“ wychodzący w Buenos Aires, a będący brytyjskiem pismem kolonjalnem, bez ogródek przyznaje się do przegranej przez Anglję stawki na Bałkanie. Zwracając uwagę na beznadziejność sytuacji brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w słowach pełnych pesymizmu dziennik stwierdza, że nie chce on zbyt wiele miejsca poświęcać bojom w Grecji. Kto z mapą w ręku uważnie śledzi bieg wydarzeń, musi przyznać, że z chwilą upadku Floriny nadszedł początek końca. W momencie kapitulacji armji serbskiej nie dało się uniknąć [illegible]

„Kokumin Szimbun“ pisze: że Anglicy mieli zgóry zamiar rzucić oddziały greckie do przednich linij, aby podobnie jak w Dunkierce schronić się w bezpieczne miejsce. W chwili obecnej Grecja nie stanowi dla Anglji nic innego jak port załadunkowy.

Trzęsienie ziemi w rosyjskiej Azji środk.

Moskwa, 23 kwietnia. **Jak zakomunikowano we wtorek w Moskwie, w nocy z niedzieli na poniedziałek miały miejsce silne wstrząsy ziemi w sowiecko-rosyjskich republikach Azji środkowej, Tadżykistanie i Uzbekistanie.**

W Stalinbadzie, stolicy Tadżykistanu, naliczono trzy wstrząsy, z których jedno o sile 5—6 i jedno w następstwie pociągnęło za sobą przesunięcie powierzchni ziemi o 857 mikronów. Ośrodek trzęsienia leży **w rejonie Garm,** na północny wschód od Stalinbadu. W Uzbekistanie odczuto w miastach Taszkencie i Samarkandzie trzęsienie aż do siły 5. — W rejonie Garm zniszczonych zostało wiele budynków. **Mają być także ofiary w ludziach,** brak jednak narazie wszelkich szczegółów.

Z Moskwy wysłano natychmiast rządową komisję celem zorganizowania pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi. Wstrząsy zostały zarejestrowane przez moskiewskie stacje sejsmograficzne od godz. 20.44 w niedzielę wieczorem. Obszar trzęsienia ziemi leży w okolicy, w której często trafiają się wstrząsy ziemi o charakterze tektonicznym. Ostatnie większe trzęsienie ziemi zanotowano w tych okolicach w roku 1937.

Lakehurst zagrożone pożarami lasów.

Nowy Jork, 23 kwietnia. **Na terenie stanu New Jersey w dalszym ciągu szaleje pożar olbrzymich połaci leśnych. W poniedziałek wieczorem płomienie dotarły do amerykańskiej stacji lotniczej Lakehurst, gdzie dawniej lądowały niemieckie statki powietrzne w czasie lotów amerykańskich.**

Na podstawie ostatnich doniesień lotnisko znajdować się ma w morzu ognia. Do akcji ratowniczej na zagrożonych terenach stanu New Jersey wysłano ponad 1000 osób. Akcja ratownicza napotyka jednak na poważne trudności wskutek silnego wiatru.

Podwyżki podatków w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 23 kwietnia. Jak słychać z kół kongresu, minister finansów przedłożył w poniedziałek komisji budżetowej swoje **wnioski w sprawie podwyżek podatkowych.** Wnioski te przewidują znaczne podwyższenie podatku dochodowego i od korporacyj, ponadto granica dodatków do podatków ma zostać przesunięta na wyższe dochody. Projekt przewiduje dalej opodatkowanie ruchu osobowego na kolejach żelaznych, podwyższenie opodatkowania benzyny, napojów alkoholowych, papierosów, samochodów itd.

Żydowskie wojsko unika wojny.

Rzym, 23 kwietnia. Według „Tevere“, żydowskie wojsko w sile 8.000 ludzi, po którem brytyjska propaganda wiele się spodziewała, **dotychczas starannie unikało wszelkich sposobności, aby dać się zobaczyć na polu bitwy.**

„Tevere“ pisze, że w tych 8.000 żydowskich młodzieńców Anglja, która dotychczas zawsze starała się wyszukiwać inne narody do walki za swoją sprawę, znalazła jednak swych mistrzów, gdyż **armja żydowska ze swej strony ogłosiła za dewizę hasło: „aż do ostatniego Anglika“**

Z tych 8.000 ludzi 1.600 dostało się do organizacji etapów angielskich formacyj artyleryjskich, 1.500 pracuje pod barwami brytyjskiego lotnictwa na Bliskim Wschodzie, podczas gdy reszta pracuje przy wojskowym korpusie pomocniczym dla angielskich pionierów.

Dalszy spadek bezrobocia we Francji.

Paryż, 23 kwietnia. W okupowanej części Francji zaznaczył się powtórny spadek liczby bezrobotnych. Kiedy w lutym 1941 r. w okupowanej strefie francuskiej znajdowało się 520.000 bezrobotnych, to w marcu liczba bezrobotnych zgłoszonych we francuskich urzędach pracy wynosiła tylko 412.000 osób. W ciągu miesiąca zmniejszyła się zatem liczba bezrobotnych w okupowanej części Francji znów o 100 tysięcy osób.

Interesująca ankieta instytutu Gallupa.

Nowy Jork, 23 kwietnia. **Jak donosi angielska agencja informacyjna Reuter z Nowego Jorku, instytut Gallupa rozpisał ankietę celem poznania opinji amerykańskiej na temat wysłania amerykańskich sił zbrojnych na pomoc Anglji.**

Pierwsze pytanie brzmiało: Czy sądzi pan, że Ameryka powinna wysłać do Europy część swoich wojsk, aby pomóc Anglji? 79% odpowiedzi brzmiało „nie“, 17% „tak“, 4% wstrzymało się od głosu.

Drugie pytanie brzmiało: Czy sądzi pan, że Ameryka powinna wysłać do Europy część swojej floty powietrznej z amerykańskimi pilotami, aby pomóc Anglji? 69% odpowiedzi brzmiało „nie“, 24% „tak“, a 7% wstrzymało się od odpowiedzi.

Trzecie pytanie brzmiało: Czy sądzi pan, że powinniśmy wysłać do Europy nasze okręty wojenne z amerykańskimi marynarzami na pomoc Anglji? 67% zapytanych odpowiedziało „nie“, 27% „tak“, zaś 6% wstrzymało się od głosowania.

Wyrazy hołdu marszałka Petaina dla Ojca Świętego.

Vichy, 23 kwietnia. Niemieckie biuro prasowe DNB dowiaduje się z Vichy, że marszałek Petain przesłał ze swej podróży do Pau, Lourdes i Harben depeszę do Ojca świętego Piusa XII, w której prosi go o przyjęcie wyrazów najgłębszej czci.

Narodowe stronnictwo Meksyku domaga się uznania nowej Hiszpanji

Madryt, 23 kwietnia. Wieczorne wydania dzienników madryckich zamieściły notatkę, z której wynika, że narodowe stronnictwo meksykańskie miało się zwrócić do prezydenta republiki meksykańskiej z prośbą o uznanie rządu hiszpańskiego i podjęcia stosunków dyplomatycznych z Madrytem, motywując to tem, iż nieistnienie dyplomatycznego porozumienia Meksyku z Hiszpanją nie odpowiada mentalności meksykańskiej.

Ciekawe porównanie.

Jeżeli ktoś darzy kogoś niebardzo parlamentarnym epitetem „świnią“, zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, że przed kilku wiekami takie porównanie było bardzo modne, nie zawierając w sobie żadnych cech złośliwości. Wystarczy zagladnąć do starych książek i opisów, aby przekonać się o tem.

W dawnych czasach zdarzało się na porządku dziennym, że **budowę anatomiczną człowieka porównywano z budową świni.** Wówczas to przypuszczano, że cała ich wewnętrzna budowa jest taka sama, a anatomję człowieka **studjowano u rzeźnika.** — Niejednokrotnie, gdy zabijano świnię, ojciec rozbierając ją na części objaśniał dzieciom, że tak a tak wygląda żołądek, płuca, kiszki człowieka, wskazując przytem na odpowiednie części zabitego zwierzęcia.

Co więcej, między lekarzami uniwersytetu heidelberskiego i badeńskiego powstał **spór na temat położenia serca w ciele człowieka.** Aby ten spór rozstrzygnąć i móc przyznać rację tej czy innej stronie, uczeni zgromadzili się w pewnym budynku, do którego wprowadzono tuczoną świnię, którą zabito i zbadano. — Wypadek ten miał miejsce oczywiście nie w niedalekiej przeszłości, a w XVII wieku.

Od czasów Galenusa rozpowszechniło się przekonanie, że **ciało człowieka posiada taki sam smak, jak mięso wieprzowe.** Poważny ten lekarz pisząc w dziesiątym tomie swego dzieła o prymitywnych środkach leczniczych nadmienia, że w niektórych garkuchniach podawano zamiast wieprzowiny mięso ludzkie, o czem mieli mu opowiadać naoczni świadkowie.

Aczkolwiek obydwa twierdzenia tak co do podobieństwa budowy człowieka i świni, jak i co do smaku ich mięsa nie sprawdzają się, mimo wszystko **można wynaleźć wiele podobieństw między człowiekiem i tem zwierzęciem.** A więc i świnia i człowiek zamieszkują wszystkie pięć części świata i należą do wszystkożernych. Co najciekawsze, **podlegają wielu tym samym chorobom, na które inne zwierzęta nigdy nie zapadają.**

Żaden z badaczy nie zaprzeczył dotychczas, że świnia domowa pochodzi od dzikiej — a i owszem zostało niejednokrotnie dowiedzione, że oswojone zwierzę puszczone w las stawało się z czasem dzikie. Oczywiście, że barwa szczeciny nie odgrywa w tym wypadku żadnej roli. We Włoszech np. można zobaczyć na targach **jedynie czarne świnie,** gdyż taką rasę hoduje się tam. Podobnie jak włosy brunetów są twardsze a blondynów bardziej miękkie tak samo i czarna szczecina wykazuje większą sztywność aniżeli jasna.

Powyższe porównanie wydaje nam się dziś śmieszne. — Podajemy je dlatego, aby wykazać jak **ciekawie kształtowały się poglądy i upodobania ludzkie na przestrzeni wieków.**

Rodzinne tarapaty.

Z teki pesymisty.

Różnie to bywa na tym świecie...

Czasem całkiem do rzeczy, często jednak zdaje się, że świat jakimś cudem przewrócił się nogami do góry.

Kto ma możność pędzić swój błogosławiony żywot w gronie t. zw. „najbliższych“, kto ma możność codziennie delektować się ich prawdziwą, nieposkromioną miłością, ten napewno niejednokrotnie może stwierdzić, że do takiego stanu rzeczy przyczynia się w większości wypadków, powiedzmy oględnie: bataljon starszych ciotek — jako siła główna, kolubryna o sażnistych nogach, potężnych udach i sapiącym oddechu — czyli przezacna teściowa, wreszcie pluton niezadowolonej wiecznie młodzieży (brata, siostry i t. d.) z własną rodzoną mamusią, która w krzepkiej dłoni dzierży mocno berło swego wodzostwa — sażnistą wielceważchę. Oczywiście oprócz tych sił zasadniczych, że tak powiem, bywają jeszcze i siły uboczne, które także w wywracaniu świata „do góry nogami“ wiele pomagają. Tu zaliczyć trzeba rasową „pomocnicę domową“ stojącą zdecydowanie za swą panią, następnie wszelkich błędnych rycerzy, poprzebieranych „na niby“ za dziadów i wędrujących od drzwi do drzwi, w poszukiwaniu pięknej Dulcynei lub niemniej pięknego grosiwa, no i wreszcie inwentarz żywy: koty, psy, kicie, piesie, kanarki, nierzadko małpki, rybki złote, srebrne, mieniące się i t. d., który [illegible] dobywaniem niewątpliwie artystycznych, choć przeraźliwych dźwięków przyprawia zdrowego człowieka o niebezpieczny zawrót głowy i niesympatyczny ból żołądka

Zwykle zaczyna się bardzo niewinnie, a kończy się zaś — już bez nas, bo wymykamy się dyskretnie przez uchylone drzwi na ulicę.

Z dalszą częścią rodzinnej próby sił w przewracaniu świata „do góry nogami“ zapoznajemy się dopiero wieczorem po powrocie z biura, kiedy szanowni domownicy na naszą cześć, oczywiście, raczą zainscenizować powitanie słowami wielce efektownemi, w rodzaju: Ty stary byku! Krwiopijco rodziny! Że też cię jeszcze auto nie przejechało! itp. Taki jeden wycinek z barwnego pożycia rodzinnego pochwycony na błonie aparatu fotograficznego, przedstawia się mniejwięcej jak następuje:

Obiad...

Smaczny widocznie, bo głośne mlaskanie zlewa się ze szczękiem widelców, noży, łyżek...

Narazie nastrój jest zupełnie znośny, z wyjątkiem chyba małego Fredzia, który do zupy zamiast łyżeczki używa palca, wierzgając jednocześnie pod stołem swemi chudemi nóżkami po kolanach starszej cioci, siedzącej naprzeciw.

Ale zaraz po obiedzie, kiedy wszyscy delektować by się chcieli wydłubywaniem resztek potraw z pomiędzy zębów, najstarsza latorośl rodziny, licząca 18 latek, wyciąga z kieszeni gazetę i poczyna ją z zainteresowaniem studjować.

To jest hasłem do rozpoczęcia walki...

Najprzód rusza do ataku sążnista kolubryna — poczciwa teściowa. Tuż za nią ciotka, która szczyci się tem, że umie stawiać z 32 kart kabałę, a później już pisk i wrzask staje się ogólny...

— I cóż na to, biedna głowo rodziny?

Nauczony bolesnem, a dotkliwem doświadczeniem udaję, że nadzwyczaj interesuje mnie wzór serwety na stole.

I tak trwam...

Ale przerywa mi ten błogosławiony stan rodzona żoneczka, która oczywiście stoi całkowicie po stronie „płci nadobnej“, temi słowami:

— Że też ty stary łygusie nic nie powiesz temu chłopakowi!...

— Co z niego wyrośnie! Bałwan, idjota, kretyn!

— Byleby tylko nie głowa rodziny — myślę, a głośno coś przebąkuję o herbacie, która miała być jeszcze.

Teraz zkolei na mnie zwala się fala atakujących...

— A widzieliście go i to ojciec — krzyczy skrzecząco, jak rozdzierające się prześcieradło — ciocia od kabały.

— No, z takiej smarkaterji i przy takich ojcach, to naprawdę nic dobrego nie wyrośnie! — dopowiada mentorskim tonem podobnym do bulgotu indyka druga ciotka.

— Aaa, komu ja swoje dziecko oddałam, co to za człowiek! — jęczy starczym „sopranem“ teściowa.

— Żeby dziecka nie skarcić, jak czyta gazetę przy obiedzie, to okropne, straszne! Skandal! Ach, och. Ach, wody...

Żona poprzestaje narazie na rzucaniu złych, skośnych spojrzeń!

Nagle zrywa się z krzesła ze spazmatycznem łkaniem:

— Boże! Co ja zrobiłam, za takiego potwora wyszłam! buu! buu!

— Psiakrew, cholera! Tego mi już zadużo! Co ja tu komu robię? Takie historje mogą nawet anioła rozzłościć!

Moje wystąpienie na chwilę peszy rozżalone niewiasty, ale za moment podnosi się istna wrzawa rozdzierających okrzyków.

Złości mnie to już jak miły Bóg, zwłaszcza, że do tych głosów dołącza się przeraźliwy krzyk Fredzia, szczekanie „Muszki“, śpiew kanarka, miauczenie rozbudzonego kota i groźny szczęk noży, łyżek i widelców z pobliskiej kuchni, który przypomina mi, że „pracownica domowa“ czuwa...

— A stare wiedźmy! — rzucam i podnoszę się z miejsca...

A wtedy...

Co się później stało, wolę nie opisywać...

Dość będzie, jeśli tylko wspomnę, że w użyciu były wszelkiego rodzaju rekwizyta, jakie w tej chwili znalazły się [illegible] ręką, ja sam zaś nie wiem, że przypominam sobie już, jakim sposobem znalazłem się z drugiego piętra na ulicy z zaszczytnym guzem wielkości talerzyka deserowego na głowie.

— — — — — — —

Tak, tak — różnie to bywa na tym świecie, czasem całkiem do rzeczy, czasem jednak... ale to już wiemy najlepiej my... uprzywilejowane jednostki, znane pod nazwą: „Głowa rodziny“.

Ale A-hoj! Hej!

Wy wszystkie „Głowy“ nie przejmujecie się tem wszystkiem...

Pamiętajcie, że to nic, że „pal go sześć“, albo „jechał go cinq“ — jak mówią Francuzi.

Zbigniew Junisky.

Z czasu brudu do czasu czystości.

Kraków, w kwietniu.

Przypatrzmy się kawałkowi naszej skóry pod mikroskopem. Zauważymy ze zdziwieniem, że podobna ona jest właściwie do sita. Owe dziurki w skórze są to tak zwane pory, któremi pracują gruczoły potowe i łojowe oraz pory, zapomocą których oddychamy. Bo jak wiadomo, **oddychamy nie tylko płucami, ale także i skórą.** Wskutek tego właśnie następuje śmierć od oparzeń, nie — aby rany, oparzelinowe były tak ciężkie, lecz dlatego, że oparzone miejsca nie mogą poprostu oddechać. A oto przykład

Na dworze księcia medjolańskiego Ludovico Moro, około roku 1500 urządzono wielką uroczystość. Pewnemu chłopcu naznaczono rolę genjusza, który miał rozdawać podarki. Żeby zaś wyglądał pięknie, powleczono skórę jego złotą farbą. Od czubka do głowy! — Tak wymalowany jechał na wspaniałym wozie triumfalnym — gawiedź patrzyła nań z podziwem. Aż nagle, po dwóch czy trzech godzinach zrobiło mu się słabo, posiniał na twarzy, dostał straszliwych boleści, a **po upływie dwóch godzin zmarł w strasznych męczarniach.** Poprostu udusił się. A przyczyną tego była poziotka, która zatkała pory skóry.

Tak więc, między innemi i to także jest powodem, że się myjemy. A ludzie już w zamierzchłych czasach dbali o to bardzo. Czyścili swe ciało piaskiem rzek, ponieważ **nie znali jeszcze mydła.**

Starożytni Rzymianie i Grecy **używali prócz piasku oliwy.** Przy praniu zaś bielizny posługiwali się rośliną, zwaną mydlnikiem. Gdy prano nią tkaniny, wytwarzała się piękna piana.

Samo mydło jest wynalazkiem Gallów, ludów, które niegdyś zamieszkiwały dzisiejszą Francję. Troszczyli się oni bardzo o swój wygląd zewnętrzny, a ponieważ nosili długie włosy, przyczem nie podobał im się naturalny ich kolor, to też farbowali je. Używali zaś do tego oliwy zapuszczonej barwikiem, najczęściej czerwonym.

Tę farbę do włosów nazywali Gallowie sapo, **z tego poszła francuska nazwa mydła: savon,** angielska: soap, niemiecka: Seife.

No dobrze — powiemy — ale jak powstało w dzisiejszem znaczeniu mydło? Więc gdy oliwę mieszano z farbami ziemnemi i dodawano do tego wody, mieszała się ona z niemi i rozpuszczała. Przestawała też już być oliwą, a stawała się nowem ciałem — mianowicie mydłem.

W 400 lat później Rzymianie podbili Galję pod wodzą Juljusza Cezara, a dowiedziawszy się o tej pienistej farbie do włosów, zaczęli robić doświadczenia. **Dodawali do oliwy jakiejś przymieszki i otrzymywali środek pieniący się.** Przymieszką tą była sól ługowa albo potaż. I w ten sposób powstało niby mydło. Wynalazek ten przyjęły wszystkie ludy. Później ośrodkiem głównym jego produkcji stała się Marsylja.

Nawet nie wyobrażamy sobie, jak wiele ludzi umarło z brudu! Wiemy bowiem doskonale, jak bardzo musimy uważać, gdy zatniemy się w palec, aby nie dopuścić doń brudu. A teraz przedstawmy sobie, że **niegdyś przed operacją chirurg nie mył sobie nawet rąk!** To też wyniki takich zabiegów prawie zawsze były tragiczne.

W tej to dziedzinie dopiero nową epokę zapoczątkowali dwaj wybitni lekarze: **Semelweiss** i lord Lister.

Semmelweiss był lekarzem w Szpitalu Powszechnym w Wiedniu. Specjalizował się w ginekologji. Przy operacjach w szpitalu zauważył, że pacjentki po jego zabiegach najczęściej umierały. Ale wówczas nie znano jeszcze bakterjologji.. Nie wiedziano więc także, z czego właściwie powstaje gorączka połogowa. Semmelweiss jednak przekonał się drogą wytężonych dociekań, że **roznosicielami choroby są sami lekarze, wskutek braku antyseptyki.** Kazał więc zastosować środki dezynfekcyjne, jak mycie rąk oraz bezwzględną czystość. Rzeczywiście działanie ich w skutkach okazały się niezwykle pożytecznemi.

Ale wróćmy do naszego mydła. Do oliwy dodaje się tłuszczu lub ługu sodowego, albo potasowego. Rozbijają one związki tłuszczowe i rozkładają je na kwasy tłuszczowe i glicerynę. Masę tę potem zgęszczamy, dodajemy soli kuchennej, z czego otrzymujemy t. zw. **mydło solowe.** Następnie oddzielamy glicerynę, a po odcedzeniu resztek soli kuchennej oraz ługu — pozostaje mydło.

Jak wiadomo, do wyrobu mydła używa się tłuszczów. Ponieważ nie można brać do tego celu oliwy czy masła, dlatego używa się pośledniejszych tłuszczów, jak oleju kokosowego, albo kopry. **Kopra przybywa do nas z wysp Mórz Południowych.** Również do fabrykacji mydła nadaje się olejek palmowy, lub olej z ziarn bawełny. Często także znajdują szerokie zastosowanie tłuszcze zwierzęce.

Oto w skrócie historja mydła.

Jerzy Eglicz.

Metamorfoza targowisk w Sosnowitz.

(f)**Do największych i najbardziej uczęszczanych targowisk w Sosnowcu należą bezsprzecznie hale targowe i tak zwane hale „Rozwoju". Tu we wtorki i w piątki każdego tygodnia skupiają się największe rzesze sprzedawców i przewijają się tysiące kupujących. — Nic więc dziwnego, że miejsca te zostały otoczone szczególną opieką władz i obecnie doprowadzone już do zupełnego porządku.**

Pierwszą rzeczą jaką uczyniono po objęciu władzy na naszych terenach było **wyeliminowanie z targowisk sosnowieckich ludności żydowskiej, tak z roli sprzedawców jak i kupujących.** Zarządzenie to znalazło poklask wśród społeczeństwa, gdyż nareszcie można swobodnie rozejrzeć się po halach, kupić wszystko na co się ma ochotę — bez narażania się na pociąganie za rękawy, szarpaniny i wysłuchiwania niedorzecznych propozycyj. — **Zapanował spokój i właściwa atmosfera.** A co najważniejsze, hale targowe i targowiska zaczęły zmieniać swój zewnętrzny wygląd z dnia na dzień niemal. **Zapanował wzorowy ład i porządek — a przedewszystkiem czystość.** Aby do tego doprowadzić i oczyścić hale z dawno zaniedbanego niechlujstwa, brudu i rozgardjaszu pozostawionego przez przekupniów żydowskich, zamknięto je na pewien okres czasu a następnie po gruntownem oczyszczeniu, odświeżeniu i remoncie — oddano znów do użytku publicznego z tem jednak, że **żydom wstęp do nich został zakazany.**

Z tą chwilą hale targowe w Sosnowcu rozpoczęły **nową erę swej egzystencji.** — Równo poustawiane czyste stoiska zachęcają do kupna swoim widokiem. Obok dawniej zainstalowanych stoisk założono nowoczesne stoiska rzeźnicze o specjalnych, łatwozmywalnych blatach z rękojmią maksimum higjeny i zdrowotności. **Dziś hale targowe stały się aryjską placówką handlową** o doskonałej organizacji, dogodnem rozplasowaniu stoisk, wzorowej czystości, a co również jest bardzo ważne — o jednolitych cenach sprzedaży. Wszystkie artykuły zostały zaopatrzone w karteczki z cenami, a każde stoisko w szyldzik z nazwiskiem i adresem właściciela.

Hale targowe skupiły na swym terenie wszystkie rodzaje handlu — jakie istnieją na terenie naszego miasta. A więc dział ogrodniczy, spożywczy, cukierniczy, galanteryjny, zabawkarski, kosmetyczny, jubilerski, handel artykułami żelaznemi, ceramicznemi, bławatnemi itd. — Sprzedawcy wszędzie czysto ubrani, w działach spożywczych w białe odziani fartuchy, artykuły żywnościowe białym muślinem przykryte — zachęcają klientów do kupna.

Drugą placówką targową, która przeżyła podobną, choć o wiele mniejszą metamorfozę są **hale „Rozwoju",** mieszczące się jak gdyby w ramach ulic Myslowitzerstrasse, Oderstrasse i Modrowgasse. I tu został zaprowadzony porządek, zniesiono nieestetyczne kramiki i stragany, zaprowadzono jednolite ceny. Dzięki więc troskliwości i opiece władz nastąpiła wreszcie na naszych terenach stabilizacja stosunków targowych.

Co dzień niesie?

Choroby oczu na terenie Zagłębia Dombrowskiego.

(f) Jak się dowiadujemy z kół lekarskich, najbardziej rozpowszechnione wśród tutejszej ludności są **najrozmaitsze choroby oczu.** Gabinety okulistów są przepełnione tak dziećmi, jak i ludźmi w podeszłym wieku. Okuliści stanowczo stwierdzają, że **tak wielkiej ilości pacjentów dotychczas nie mieli.** Zachodzi więc słuszne pytanie, dlaczego choroby oczu tak się rozpowszechniły na naszym terenie i jak można zaradzić złu.

Jest **kilka przyczyn,** dla których ludzie chorują na oczy. Pierwszą i najważniejszą z nich jest rozpowszechniony u nas **zwyczaj picia samogonki i tak zwanego oczyszczonego spirytusu,** który nie jest niczem innem, jak destylowanym spirytusem skażonym, a więc jedną z najniebezpieczniejszych trucizn wywołujących groźne choroby oczu, **utratę wzroku** — a nawet, przy spożyciu większej ilości, śmierć. Destylacja taka odbywa się sposobem domowym i polega na **odbarwieniu denaturatu zapomocą środków chemicznych,** na zabiciu przykrego zapachu i smaku przez odpowiednie dodatki i przyprawy, a następnie przez filtrowanie go przez cały szereg wat i tkanin celem usunięcia „trującego osadu", jak się to w potocznej mowie nazywa. — Zdaniem laików spirytus taki nadaje się w zupełności do picia bez uszczerbku dla zdrowia ludzkiego. — **Tymczasem tak nie jest.** Gdybyśmy wzięli papierek lakmusowy i zanurzyli w takim spirytusie, to natychmiast straci on barwę, albo zmieni kolor — w zależności od sposobu, jakim destylacja była przeprowadzona a to jest najlepszym dowodem, że **surogat zawiera obce składniki.** I rzeczywiście. Zawiera on tak zwane w chemji „zasady pirydynowe", na które niema odczynnika; zasady, które są groźną trucizną dla organizmu, **trucizną atakującą przedewszystkiem nerwy oczu.** Podobnie rzecz się ma z samogonką, mimo iż wchodzą tu w grę inne składniki o znacznie słabszej reakcji, mniej groźne dla organizmu. Oto zasadniczy powód choroby oczu.

Oczywiście nie można przypuszczać, żeby kilkuletnie dzieci piły samogonkę czy spirytus skażony, choć i takie wypadki zdarzają się w zdegenerowanych pijackich rodzinach. Tu w grę wchodzi przedewszystkiem **brak higjeny i czystości,** co w znacznej mierze powoduje stan zapalny, który przy zaniedbaniu czy nieumiejętnem leczeniu może przybrać groźne rozmiary. — Przyczyną tych schorzeń są przedewszystkiem i prawie zawsze brudne ręce u dzieci, któremi następnie **trą one oczy,** wprowadzając tem samem ciała obce do tego delikatnego organizmu i powodują stan zapalny. Oto główna przyczyna.

Nie będziemy tu poruszali wypadków dziedzicznego obciążenia, wypadków **zarażania się zakaźnemi chorobami oczu,** jak jaglica i t. p. — Chodzi jedynie o to, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na niebezpieczeństwo, z którem stykamy się na każdym kroku, a które o ile istnieje, jest **wytworem ludzkiej lekkomyślności.**

A więc bezwzględna czystość rąk u dzieci i dorosłych, odrzucenie wszystkich „babskich leków" a udanie się pod opiekę lekarza okulisty natychmiast po stwierdzeniu dolegliwości, a co najważniejsze **zaprzestanie używania trujących napojów alkoholowych,** może zapobiec szerzeniu się epidemji chorób ocznych. Każde niedbalstwo w tym kierunku może bowiem spowodować utratę wzroku i w razie opieszałości najsmutniejsze kalectwo — ślepotę.

Nowe wózki dla czyścicieli ulic.

(f) **W trosce o higjenę i czystość w mieście zarząd miejski w Sosnowitz wprowadził nowe hermetycznie zamknięte metalowe wózki dla czyścicieli ulic, którzy do nich zsypują zbierane z jezdni i chodników śmiecie.**

Dotychczas czyszczenie i odwożenie śmieci odbywało się zapomocą zwykłych taczek, które jako otwarte i nieszczelne, a z drugiej strony o wiele mniejsze i trudniejsze do prowadzenia jako jednakowe nie wytrzymały nowoczesnych wymagań krytyki. Nowe wózki na śmiecie zaopatrzone są w duże pudła metalowe jako zbiorniki na odpadki, dwa koła i podwójne dyszelki z poprzeczką, co znacznie ułatwia kierowanie pojazdem. Pozatem posiadają specjalne podpórki, dzięki którym można im nadać dogodną pozycję. Wprowadzenie wspomnianych wózków nietylko wpłynęło dodatnio na taką samą technikę czyszczenia ulic i higjenę w mieście, ale znacznie poprawiło warunki niezbyt miłej pracy czyścicieli miejskich.

Człowiek, który władał 290 językami.

We Frankfurcie zmarł niedawno w swem skromnem mieszkaniu dr. Harald Schutz, który władał 290 językami, bijąc tem samem wszystkie możliwe pod tym względem rekordy. Studjował on na uniwersytecie matematykę, przyrodę, filozofję, wkońcu został asystentem przy katedrze fizyki, a później profesorem matematyki, fizyki i przyrody. Ponadto od najmłodszych lat oddawał się on studjom różnych języków.

Z całą pasją poświęcił się im w r. 1909, kiedy to przeszedł na emeryturę. Wydał on cały szereg bardzo ciekawych publikacyj, m. in. różne tłumaczenia chińskich i hinduskich dzieł, oraz niezmiernie ciekawą książkę p. t. „Miłość i liryka u 50 narodów".

W jego prywatnej bibljotece, składającej się z 14.000 tomów, znajdowały się papyrusy, pokryte chińskiem pismem, rękopisy wyspy Cejlonu, oraz ręcznie napisany samouczek dla nauki wszystkich znanych mu języków. W alfabetycznej kolejności można było znaleźć w tej książeczce wszystkie możliwe mowy i narzecza, od abisyńskiej aż do starofrancuskiej czy starohiszpańskiej.

Do ostatniej chwili swego życia Schütz pracował niezmordowanie nad pogłębieniem znajomości języków, nie udało mu się jednak doprowadzić do upragnionej liczby 300. Zmarł w wieku 68 lat.

Miał fach w głowie.

Do gabinetu wsunął się w zupełnej ciszy wytresowany lokaj.

— Przyszedł jakiś pan i pragnie rozmawiać z panem prezesem.

Jerzy Leerrisson, pan prezes, podniósł wolno głowę z nad biurka, przeniósł wzrok ze służącego na ścianę, ze ściany, poprzez wysokie okno, na rozciągający się tuż za oknami park, zmęczonemi oczyma przypatrując się chwiejącym się drzewom.

— Czy Antoni uprzedził tego pana, że jestem bardzo zajęty?

— Tak jest. Mówi on jednak, że to bardzo ważna i pilna sprawa...

— Cóż to za jeden? Jak on wygląda?

Ubrany przyzwoicie, ale trochę za nonszalancko, żeby mógł powiedzieć, że umie się ubrać...

— Proszę go wprowadzić!

Gdy po chwili do uszu Leerrissona poczęły dochodzić coraz to bliższe kroki, pan prezes uznał za stosowne przenieść z powrotem swoje zmęczone spojrzenie z chwiejących się drzew w parku do drzwi, w których stanął młody, widać z ruchów, energiczny człowiek, czekający na odezwanie się, wszystko jedno jakie, pana prezesa.

Jerzy niedbałym ruchem ręki wskazał mu stojące obok biurka, krzesło.

— Proszę, niech pan siądzie, panie...

Przybysz odpowiedział uśmiechem na pytające spojrzenie gospodarza i nic jeszcze wciąż nie mówiąc, zaczął ze spokojem przyglądać się uważnie swoim wypielęgnowanym paznokciom i to u obu rąk.

— Panie prezesie Leerrisson! — zaczął po dobrej chwili — moje nazwisko nie odgrywa w sprawie, z którą przychodzę do pana, właściwie żadnej roli. Uważam zresztą, że wogóle dwaj ludzie przedstawiający się sobie, przecież i tak nie mają pewności, czy posłyszane burknięcia pod nosem, które przyjęły nazwę „przedstawiania się", akurat odnoszą się do ich nazwisk. Ale powiedzmy, że nazywam się, no, Brown.

— A więc, czego pan sobie życzy, panie Brown?

Pan Brown, nie wiadomo, czy się zmęczył swoim wstępem, czy nie chciał tak odrazu przystępować do sprawy — dość, że pomilczał chwilę, — przejechał się wzrokiem po gustownie urządzonym gabinecie prezesa, — znów pomilczał, — aż dopiero kiedy wzrok zatrzymał mu się na siedzącym za biurkiem prezesie, odezwał się:

— To doprawdy dziwne. Tutaj kasa ogniotrwała stoi na jakieś plus-minus dwa metry od bibljoteki staroegipskich papyrusów, a na moim planie ta odległość wynosi conajwyżej metr siedemdziesiąt cm. Z tego oczywiście wnioskuję, że pan, panie prezesie, poprzestawiał biurowe meble. I to niedawno. Idąc dalej, zdaje się, że ma pan lepszych współpracowników, niż ja, panie Leerrisson...

Prezes zdjął okulary i począł niemi uderzać o wewnętrzną powierzchnię lewej dłoni. Nie zapomniał przy tem niespostrzeżenie otworzyć środkową szufladę biurka.

— Dlaczego pana interesuje moja ogniotrwała kasa?

— Bo ja reflektuję na dwa tysiące pięćset dolarów. Ale w drobnych banknotach...

Ręka prezesa przeskoczyła ze środka na lewy brzeżek biurka.

Nie uszło to uwagi gościa.

— Przepraszam pana, panie Leerrisson, czy pan sądzi, że takiego gościa, jak ja, można poprostu wyrzucić za drzwi przez lokaja?

— Nie, nie... nie miałem takiego zamiaru. Dzwonek, jak pan widzi, tkwi sobie z prawej strony biurka.

— Racja! Ale z lewej strony wystaje guziczek mikrofonu, który przecież umożliwia pańskiemu sekretarzowi podsłuchiwanie naszej rozmowy. Czy mogę pana prosić uprzejmie o zamknięcie tego mikrofoniku?...

— Owszem, może pan prosić... — Leerrisson nacisnął guzik, poczem wygodnie rozsiadł się w fotelu. — Pańska wizyta jest znacznie ciekawsza, niż przypuszczałem. Ale czem pan, drogi panie, motywuje żądanie tych dwu i pół tysiąca dolarów?

— O ile wiem, to pan prezes ożenił się niedawno, prawda?

— Więc cóż z tego?

— Pańska małżonka przebywa od dłuższego czasu w Paryżu?

— Jeszcze jedno słowo o mojej żonie, a wyrzucę pana przez okno!

— Nie przypuszczam, żeby pan prezes wykonał swoją groźbę — odparł spokojnie Brown. — I chociaż z pozoru wygląda pan na mocniejszego odemnie, ale przecież obowiązują nas jakieś zasady fair play!... A co się tyczy pana małżonki...

Leerrisson przechylił się groźnie naprzód.

— Niech się pan nie trudzi, panie prezesie... Zresztą...

Brown sięgnął do bocznej kieszeni marynarki. Ręka Leerrissona błyskawicznym ruchem wśliznęła się poprzez szparę do środkowej szuflady biurka. Brown-przybysz wyciągnął papierośnicę.

— Dziękuję mister-prezes, niech pan z laski swojej zostawi swoje papierosy w szufladzie. Jeżeli pan pozwoli, zapalę raczej mojego... opiumowanego. A teraz do rzeczy. Mam jeszcze parę wizyt do załatwienia przed nocą, więc wolałbym odrazu przystąpić do tematu. Posiadam kilka listów, które rzucają specjalne światło na stosunek pańskiej żony do artystycznych kół paryskich...

Prezes już zamierzał skoczyć z pięściami na intruza, ale mimo wszystko, pohamował się. Sięgnął zdecydowanie do szuflady.

— Niech pan zostawi w spokoju rewolwer, panie L... Nie znoszę dramatyzowania spraw handlowych. Zresztą zapewniam pana, że sam jestem zupełnie bezbronny. Zwracam się do pana z całkowitem zaufaniem, jak dziecko...

— Pokaż mi pan w tej chwili te listy!

— Proszę!

Prezes rzucił okiem na plik związanych z sobą listów i po chwili rzucił je na podłogę.

— To nie jest charakter pisma mojej żony!...

— Oczywiście — rzekł przybysz znudzonym głosem. — Czy sądzi pan, że pokazałbym panu oryginały? Czy pan wątpi, że ma pan do czynienia z fachowcem? Przecież gdybym nim nie był, zażądałbym od pana naprzykład pięciu tysięcy dolarów. Ale ja żądam tylko połowy, czyli sumy, która dla pana nie stanowi najmniejszego uszczerbku, zwłaszcza, że chodzi o uniknięcie bądź co bądź dużych przykrości...

— Skąd pan ma te listy?

— Czy to nie wszystko jedno? Znalazłem je. A zawsze to, co się znajduje, musiał ktoś zgubić. Zacząłem więc badać znaleźne, to jest zresztą mój fach; sprawdziłem, kto był autorem tych listów, z tego przecież

CIEKAWOSTKI.

Największy garaż samochodowy w Europie.

Miasto Wenecja może poszczycić się największym garażem dla samochodów ze wszystkich istniejących w Europie. Zajmuje on przestrzeń 9.456 m. kw., liczy 4 piętra z mnóstwem boksów i sal, które mieszczą tysiąc samochodów. Rampy, przez które wjeżdżają wozy, są długości [illegible]

Garaż urządzony jest wedle najnowszych wymogów techniki samochodowej, dysponując ponadto pierwszorzędnemi warsztatami. Cały ten olbrzymi gmach posiada szereg urządzeń pomocniczych, jak biuro podróży, bar, kawiarnię, poczekalnie dla podróżnych, stacje telefoniczne, radjowe itd. Garaż może pomieścić łącznie 2000 wozów.

Fotel do prasowania.

Praktyczni ludzie znają sposób prasowania spodni w łóżku. Po umiejętnem przespaniu się na staranie złożonych spodniach, wychodzą one wyprasowane, jak od krawca. Można jednak prasować spodnie i na fotelu. Fotel taki zastępuje deskę do prasowania i żelazko, a został wynaleziony przez pewnego Anglika.

*

Pierwszą operację ślepej kiszki przeprowadził w Hamburgu w roku 1889 prof. Krimmel.

*

Pierwsze sztuczne oko w barwach naturalnych zrobił francuski chirurg Ambros Pare w 1561 roku. Oko to zostało wykonane z emaljowanego złota.

*

Pierwszy szpital w Europie został założony w Irlandji w roku 300. Został on wybudowany i oddany do użytku z tą myślą, aby mógł służyć wszystkim bez wyjątku ludziom. Do tego czasu z lecznic mogli korzystać tylko wybrańcy.

*

Największy szpital na świecie znajduje się w Ameryce, w mieście Los Angeles. Może on pomieścić 3.500 chorych.

*

W historji medycyny jest zapisany tylko jeden wypadek, kiedy kobieta urodziła naraz ośmioro dzieci. W roku 1938 w brytyjskiej Guyanie urodziła pewna robotnica siedmioro dzieci.

*

Głos człowieka zmienia się z każdym rokiem. Nasze zmysły nie są dość wysubtelnione by tę różnicę rozpoznać. Słyszymy kwilenie niemowląt, szczebiotanie dzieci, męskie tony dojrzałego wieku, drżący głos starca, lecz nie potrafimy odczuć pośrednich odcieni. Czas jednak w swym wolnym biegu zostawia ślady swego przejścia nietylko na naszych rysach, ale i w głosie. Ślady te, których my nie możemy uchwycić, odkrywa wyćwiczone ucho niewidomego.

*

Koperta została wynalezioną w wieku XVII. Jeden egzemplarz koperty sporządzonej we Włoszech w roku 1668, jest do dzisiejszego dnia przechowywany w muzeum. Zczasem dopiero rozpowszechniły się koperty na terenie Francji i Polski.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24 [illegible] Kattowitzerstr. 16 Dombrowa [illegible] ercie, Adolf Hitlerstrasse 3.

Kradzieże i oszustwa cygańskie.

Kraków, w kwietniu.

Od wieków snują się stale od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka. Nie znamy nagół dobrze historji tego tułaczego ludu, tych wiecznych koczowników. Z ich przeszłości wiemy tyle, że nieraz jako muzykanci towarzyszyli w wyprawach węgierskim i tureckim wojskom, lali dla Turków armaty, przygrywali na skrzypcach podczas koronacji króla Macieja w Klausenburgu, a wreszcie byli znakomitymi katami i oprawcami w Siedmiogrodzie, bo jako zdolni kowale, znali jak rzadko kto, wszelkie tajniki najbardziej wyrafinowanych tortur i męczarni.

Już z początkiem XV w. przeciągał ten smagły, czarnolicy naród przez węgierskie stepy. Przywódcy tych taborów na koniach, w barwnych, niezwykłych strojach, o wielkich srebrnych guzach,

tytułowali się szumnie książętami Egiptu,

albo baronami Hirschorn, a za nimi włokło się wiele setek brunatnego ludu, odzianego w nędzne, kolorowe łachmany, z chudemi końmi, osłami i niedźwiedziami, z nagiemi dziećmi na pękatych wozach, żebrząc wszędzie po drodze.

Czem się trudnią dzisiaj te bandy cygańskie? Z czego żyją? To pytanie, na które każdy łatwo może udzielić odpowiedzi. **Kradną**. Kradną wszystko, co im pod rękę popadnie i gdy cygan dokona kradzieży, trudno go znaleźć, a co więcej, unieszkodliwić i zwrócić poszkodowanemu stratę. **Gdziekolwiek cyganie rozbiją swe namioty, zaczynają się kradzieże, wróżenie i żebranina.** Sprytny cygan potrafi otworzyć każdy zamek zapomocą zakrzywionego gwoździa, dokonywuje wprost niewiarygodnych rzeczy nożem i przy pomocy nawet kawałeczka drutu daje sobie radę z najlepszemi zamkami i kłódkami.

Te prymitywne przyrządy wystarczają cyganowi do wykonania tej samej „roboty", do której każdy inny przestępca potrzebuje narzędzi kosztowniejszych, cięższych i dlatego nie dających się tak łatwo ukryć. Przebiegłość cyganów uwydatnia się w wyrachowaniu, z jakiem kradną bydło, a szczególnie konie. Czynią oni to mianowicie w dniu poprzedzającym jakiś większy jarmark bydlęcy w najbliższem miasteczku. Liczą na to, że chłop nie zrobi alarmu w nadziei, iż na targu odnajdzie swój dobytek. Tymczasem cygan uprowadza w międzyczasie swoją zdobycz w kierunku wprost przeciwnym.

Kradzieże cygańskie **cechuje dokładne zbadanie terenu**, do czego mają dość sposobności przy wiecznej żebraninie. Ulubionem miejscem ich kradzieży są pokoje, w których się zazwyczaj przebywa, a zwłaszcza narożne, o oknach wychodzących na dwie strony, co im w krytycznym momencie służy do tem pewniejszej ucieczki. Jeżeli cygan nie ma absolutnej pewności odwrotu,

woli raczej zrzec się korzyści, aniżeli ryzykować,

jak to czynią inni złodzieje. Poza tem zabezpiecza on zawsze drzwi pokoju, w którym operuje. Jeżeli w zamku tkwi klucz, zamyka się. W braku klucza ma już zgóry przygotowany kawał grubszego kija, nieco dłuższego od szerokości drzwi, którego środek przywiązuje do klamki w ten sposób, że końce opierają się o futrynę i uniemożliwiają wejście właścicielowi mieszkania. Gdy zaś drzwi otwierają się do wnętrza, to jeden koniec przyniesionego lub zdobytego na miejscu drąga podsuwa cygan pod klamkę, a drugi koniec przytwierdza świdrem do podłogi.

Drzwi tak zabezpieczonych nikt mu nie otworzy i nie przerwie „pracy" — o czem wiedząc cygan, działa spokojnie i systematycznie.

Do innych kradzieży używają cyganie czteroramiennych kotwic

przywiązanych do cienkiego, ale mocno i dostatecznie długiego sznurka; narzędzie takie robi cygan z dwu podwójnych, t. zw. szczupaczych haczyków od wędek, które przy pomocy drutu łączy ze sobą grzbietami. Dla nadania kotwiczce większego ciężaru, przesuwa się sznur przez otwór małej, ołowianej kuli, która osiada mocno na górnej części kotwicy.

Cygan ćwiczy swego syna już od lat najmłodszych w używaniu tego narzędzia, którego użycie może być najróżnorodniejsze. Wyławia się niem przez otwarte, chociażby nawet dobrze okratowane okno, najróżnorodniejsze przedmioty, jako to ubranie, bieliznę, pościel. Ściągają nią cyganie bieliznę, wywieszoną gdzieś wyżej do suszenia, a nieraz nawet dorki z grzbietów końskich, słowem **narzędzie to ma u nich wielostronne zastosowanie.**

Zwykłego znowu haczyka od wędki używają cyganki **do kradzieży drobiu**, który wabią do siebie przez sypanie zboża. Rzucają następnie skórki chleba z ukrytemi w nich umiejętnie małemi haczykami. Kura, która się połknie o taką skórkę, traci natychmiast życie w rękach cyganki, a następnie znika pod jej wierzchniem ubraniem.

Przyłapani na kradzieży cyganie starają się wszelkiemi możliwemi sposobami ująć sobie przesłuchującego ich urzędnika i wpłynąć na niego różnemi kłamstwami. Cygan zaklina się wtedy na wszystko w świecie, że nigdy nie miał z władzą do czynienia, że zarabia stale w uczciwy sposób, że zakwestjonowane u niego przedmioty otrzymał od kogoś nieznanego do przechowania i t. d.

Oszustw dopuszczają się prawie wyłącznie cyganki.

Zwiedzając podczas swej włóczęgi kolejno jedno domostwo za drugiem, pełnią służbę wywiadowczą dla cyganów-złodziei, upatrując dla nich najlepsze i najpewniejsze okazje do popełnienia kradzieży, a z drugiej strony dopuszczają się równocześnie najrozmaitszych oszustw. Sprytne i rachliwe te oszustki **umieją wykorzystać dla swych celów łatwowierność i zabobony ludu wiejskiego, a często i kobiet inteligentnych.**

Pozatem pełnią cyganki służbę wartowniczą podczas kradzieży popełnianych przez cyganów, którzy przeważnie jako zbyt tchórzliwi, nie kradną bez pomocników.

Przy kradzieży działa najczęściej cała banda,

a więc mężczyźni, kobiety i **dzieci**. Wszystko to ukryte gdzieś obok domu i w jego okolicy, pilnuje, aby ktoś nie zastał cygana-złodzieja przy pracy, który wśród takich okoliczności działa na pewniaka, wiedząc, że o każdem ewentualnem niebezpieczeństwie zostanie dość wcześnie powiadomiony.

Inni złodzieje działają zwykle gorączkowo i pospiesznie, wskutek czego pozostawiają niejednokrotnie rzeczy więcej wartościowe na miejscu, a mniej wartościowe zabierają. Zabezpieczony zaś przez wartowników cygan, szuka dokładnie i przegląda szczegółowo wszystkie skrytki mieszkania, zabierając tylko to, co przedstawia większą wartość.

Cyganki wierzą, że włosy rude przynoszą szczęście

i przesąd ten skłania je rzekomo do porywania rudych dzieci. Wróżą one pozatem z ręki, z kart, z lustra i „zamawiają" czary, posługując się przytem różnego rodzaju przyrządami pomocniczemi, do których należą w pierwszym rzędzie kule, podobne do trupich główek. Wreszcie noszą ze sobą różne zioła i maści, które im są potrzebne do uprawiania praktyk znachorskich i czarów.

Niedawno przybyła cyganka do mieszkania pewnej kobiety, która poczęła się skarżyć przed sprytną wróżką na kłótliwą sąsiadkę. Cyganka wyjaśniła, że w mieszkaniu łatwowiernej gospodyni przebywa djabeł napędzony przez ową sąsiadkę. Djabła należy wypędzić i wpakować go do jej mieszkania. W tym celu musi się rozpalić ogień w kociołku, wsypać do niego zaczarowane zioła, swoje mieszkanie wykadzić i w ten sposób djabła wypędzić, a następnie ogień wraz z czarodziejskiem zielem wrzucić do mieszkania sąsiadki. Naiwna kobiecina wypełniła rozkaz, jednak przez wrzucenie palącego się ognia przez otwarte okno do izdebki spowodowała pożar. Pomysłowa cyganka zbiegła.

Na policji zgłosiła się pewnego razu inna kobieta, opowiadając nieprawdopodobną historję swej łatwowierności. Oto onegdaj do mieszkania jej przyszła jakaś cyganka pod pozorem wróżenia i poleciła jej pod serwetkę włożyć posiadaną biżuterję: złoty zegarek, obrączkę złotą i złoty pierścionek.

Gdy poszkodowana uczyniła zadość poleceniu cyganki, sprytna wróżbiłka oświadczyła, że prawdziwszą i dokładniejszą wróżbę powie jej, jeśli na kilka dni biżuterję zabierze ze sobą. Naiwna kobiecina zgodziła się na propozycję(!) i nieopatrznie powierzyła jej swoje kosztowności. Oczywiście cyganka nie pokazała się już wogóle, a zniecierpliwiona oczekiwaniem na otrzymanie wróżby kobieta doniosła wreszcie o wszystkiem policji.

Wa

ANEGDOTY.

Angielska flegma.

Słynny pisarz i krytyk francuski Juljusz Janin (1809—1874), usiadł raz w jednej z kawiarń Londynu przy stoliku obok pieca i począł czytać gazetę. Przy sąsiednim stoliku siedział pewien Anglik, który pił spokojnie swój grog. W pewnej chwili zwraca się Anglik flegmatycznie do kelnera i wskazując na Janina, pyta:

— Jak się nazywa ten pan, który siedzi koło pieca i czyta gazetę?

— Niestety, nie mogę pana objaśnić — odparł zagadnięty.

Pytający zwraca się wówczas do kasjerki z tem samem zapytaniem.

— To nie jest nasz stały gość. Nie wiem — pada odpowiedź.

Anglik zwraca się więc do właściciela kawiarni:

— Jak nazywa się ten pan, który siedzi obok pieca i czyta gazetę?

— Nie mam pojęcia — odpowiada gospodarz — widzę go dziś po raz pierwszy.

Teraz dopiero zwraca się Anglik do gościa:

— Czy mogę pana zapytać o nazwisko?

— Nazywam się Juljusz Janin — odpowiada Francuz.

— Bardzo mi przyjemnie, panie Janin, jestem Morthing. Pozwolę sobie zwrócić pańską uwagę na to, że pański płaszcz wisi za blisko pieca i tli się...

żyję... Czy mogę wobec tego prosić pana o te dwa tysiące pięćset — drobnymi — dolarów?

Leerrisson sięgnął po słuchawkę telefoniczną.

Brown znowu zaczął przyglądać się swoim paznokciom.

— Zanim zawezwie pan, panie prezesie, policji, zechce pan łaskawie wziąć pod uwagę taką okoliczność, że w przeciągu godziny wszystkie listy pańskiej żony będą znane szerokiej opinji publicznej. Stanie się to bez względu na to, czy pan mnie każe przyaresztować, czy mnie pan zastrzeli, czy też razem wylecimy w powietrze.

Pokiwał smutnie głową.

— Zawsze to samo... Policja jest ostatnia deską ratunku dla każdego mieszczucha. Spodziewałem się po panu czegoś oryginalniejszego. Zresztą na wszelki wypadek linja telefoniczna jest lekko uszkodzona: zrobiłem to, żeby dać panu czas do namysłu. Bo w chwili zdenerwowania łatwo sięgnąć po słuchawkę, ale później, po rozwadze, człowiek musi łgać, że połączył się mylnie... Poco takie historje?...

Leerrisson odłożył starannie słuchawkę.

— Daję panu pięć minut czasu na to, żeby mi pan dostarczył oryginały listów... Może pan zadzwonić — telefon stoi tam, na karcianym stoliku.

A co się stanie po tych pięciu minutach? — zapytał Brown spokojnie.

Zabiję pana...

— I pewnie zechce się pan potem tłumaczyć koniecznością samoobrony, rozumiem... Wierzę, że pańskie słowa nie są czczą pogróżką. Pan należy do tego typu ludzi, którzy najspokojniej w świecie potrafią zabić człowieka, stojącego im w poprzek drogi... Dobrze, ale czy pomyślał pan nad tem, że tą drogą nie dojdzie pan do niczego..., że nie uniknie pan przecież skandalu?

— Pan mi przyniesie te listy!

— Oczywiście! O ile pan wpłaci mi te dwa tysiące pięćset dolarów. Panie Leerrisson! — pan popełnia jeden zasadniczy błąd, którego nie mogę panu wybaczyć. Czy pan nie rozumie, że cała sprawa została przezemnie jaknajdokładniej opracowana i przemyślana? Czy pan nie widzi, że każdy szczegół, każda sytuacja, były przezemnie przejrzane zgóry? A więc, czy mógłbym nie przewidzieć ewentualności uśmiercenia mnie tutaj. Pan powinien był już chyba zrozumieć, że mnie pańskie groźby nie przerażają. Ja już wkalkulowałem śmierć własną do mojego rachunku...

Leerrisson zgniótł niedopałek papierosa.

— Pokaż mi pan te odpisy!

— Zdeponował je pan prezes na podłodze...

Leerrisson zgiął się po pakiet i starannie począł wygładzać pierwszy list.

— Chciałbym jeszcze dodać dwa słowa, zanim pan zacznie czytać, panie prezesie. Brown strząsnął pyłek z klapy marynarki. — Jak dotąd się orjentuję, to pan prezes stara się zawsze otrzymać jak najwięcej korzyści z wydawanych pieniędzy. Dlaczego wobec tego tym razem odstępuje pan od swej zasady? — Pan otrzymuje odemnie niewątpliwie bardzo wiele za swoje dwa i pół tysiąca — mam na myśli listy pana żony, ale może pan uzyskać jeszcze więcej: dodatkowy rabat w postaci spokojnego sumienia. Pan kocha swoją żonę. Pięknie. Ale, poco sięga pan do jej przeszłości? Poznanie tych listów zatruje panu dalsze pożycie z kochana żoną.

— Aha! więc pan nie chce, żebym ja się zapoznał z treścią tego pisania?

— Broń Boże! W moim interesie leży, żeby pan właśnie poznał ich treść. Wtedy dopiero przekona się pan, jakiego skandalu pan uniknie kosztem głupich, w pana warunkach, dwu i pół tysiąca dolarów. Właściwie postępuję wbrew własnym interesom, odradzając panu czytanie, ale to przez osobista sympatję do pana. Dzięki mnie nie wpadł pan w ręce swojego sekretarza, uchroniłem pana od kontaktu z policją, ustrzegłem pana od popełnienia morderstwa, a teraz chcę tylko utrzymać w karbach pańską zazdrość małżeńską... Niech pan posłucha rady fachowca!... Nie znajdzie pan nic nadzwyczajnego w treści listów, zostawi panu to sobie tylko słabe uczucie niepewności, wprawdzie nie powie pan żonie ani słowa o tej całej przygodzie, ale od dziś będzie ją pan bacznie obserwował i traktował nieco chłodniej... Dobrze. Ale z czasem zacznie pan zapominać o rozmowie z Brownem, aż wkońcu sam sobie powie, że pewnie te listy były sfałszowane. Widzi pan, życie jest tak urządzone, że każdy z nas może sobie przeszłość przekształtować, jak mu się tylko podoba. Taka jest moja rada. A teraz, jeżeli pan chce, niech pan czyta!

Leerrisson opadł się o fotel, przymknął oczy i tylko okularami uderzał w wewnętrzną powierzchnię lewej dłoni. Przez parę chwil panowała zupełna cisza. Słychać było tylko lekki szmer uderzeń, spadających na dłoń okularów. Wreszcie Leerrisson oparł się gwałtownie łokciami o poręcz fotela, cisnął na podłogę okulary aż potoczyły się w koziołkach pod przeciwległą ścianę.

— Zrobię to., cedził przez zęby... że nie przeczytam tych przeklętych listów, a panu zapłacę te dwa i pół tysiąca dolarów.

— W mniejszych banknotach, panie prezesie — dokończył Brown. Nie widzę w tem nic niezwykłego. Mężczyzna o pańskiej inteligencji nie mógł postąpić inaczej.

Po tych słowach Brown podniósł się z krzesła, schował paczkę listów do kieszeni i..

A jaką mam gwarancję, że oryginały zostaną zniszczone? — zapytał prezes.

— Moje słowo honoru!

Leerrisson ściągnął brwi.

— Innego wyjścia pan niema, panie Leerrisson. — Nie mogę panu tych listów przesłać, bo pokusa byłaby zbyt wielka, żeby ich nie przeczytać. Ale jeżeli pan chce mogę je dziś jeszcze panu przesłać...

Leerrisson podszedł do kasy, odliczył dwa tysiące pięćset dolarów i wręczył je Brownowi. W dwie sekundy później plik banknotów niedbałym ruchem wędrował do kieszeni...

— Panie Brown! — rzekł Leerrisson na pożegnanie. Najchętniej wymierzyłbym panu przyzwoitą karę chłosty, ale z drugiej strony chcę być bezstronny: szanuję każdą dobrze wykonaną pracę. Pan jest niewątpliwie mistrzem w swom fachu. Żałuję, że nie mogę uścisnąć panu ręki!

Brown zarumienił się lekko i złożył głęboki ukłon.

— I ja żałuję, panie prezesie Leerrisson.

Kiedy znalazł się po paru minutach na zatłoczonym trotuarze stołecznej ulicy, wyciągnął z kieszeni parę drobniaków, żeby kupić najświeższą wieczorną gazetę. Na rubryce: „Życie towarzyskie" nie zwrócił uwagi. Wiadomość o tem, że prezes Leerrisson, król gumowy, ożenił się z artystką malarką, która spędziła kilka lat w Paryżu przed zamążpójściem, czytał już rano.

Więcej nic absolutnie nie wiedział o młodej pani Leerrisson.

B. Dezet.